

EWELINA MICHTA

Uniwersytet Warszawski  
ORCID: 0000-0002-8531-293X  
e.michta@uw.edu.pl

## Uwagi Williama Davissona o XVII-wiecznej Rzeczypospolitej na podstawie *Zielonych Dzieci* Olgi Tokarczuk

Dla mnie była to pierwsza wyprawa w ten peryferyjny dziki kraj, a zacząłem być jej żałować, już kiedyśmy opuścili przedmieścia Warszawy.

(O. Tokarczuk, *Zielone Dzieci*, Kraków 2018, s. 13)

### Streszczenie

Olga Tokarczuk przykuwa uwagę czytelnika i uwrażliwia go na zjawiska skomplikowane, niejednoznaczne, często ukryte, a nawet metafizyczne. Pisarkę fascynuje szczególnie rzeczywistość wielorako pograniczna, zogniskowana na różnych manifestacjach dziwności, odmienności i nadzwyczajności. Należy przy tym zaznaczyć, iż polska kultura jest jednym z najistotniejszych problemów poruszanych przez tę wybitną pisarkę. Nic w tym dziwnego, gdyż tworzy ją człowiek, na którym z niezwykłą wnikliwością noblistka koncentruje swoją uwagę. Rozważania na temat szeroko rozumianej polskości w opowiadaniu Olgi Tokarczuk pod tytułem *Zielone Dzieci* to jedna z historii opisana przez autorkę w wydanym w 2018 roku zbiorze *Opowiadania bizarne*. W tym stylizowanym na pamiętnik autentycznej postaci historycznej dziele – szkocki lekarz, botanik i badacz osobliwości relacjonuje swoje obserwacje prowadzone na rubieżach Rzeczypospolitej. Czy ten peryferyjny kraj zdoła zainteresować go jakimś miejscowym fenomenem? Czy znajdzie kuszącą alternatywę dla targanych wojnami i kłóskami społeczeństw ludzkich? Czy uda mu się powrócić z wyprawy do Francji? W artykule podjęta została próba charakterystyki XVII-wiecznej Polski, refleksja na temat tożsamości oraz granic, a także na temat miejsca człowieka w świecie natury.

**Słowa kluczowe:** Olga Tokarczuk, William Davisson, literatura, podróż, granica, bizarność, polskość

### 1. Wstęp

*Zielone Dzieci* są jedną ze zbioru dziesięciu opowieści, którymi Olga Tokarczuk podzieliła się ze swymi czytelnikami w wydanych w 2018 roku *Opowiadaniach bizarnych*. Historia *Zielonych Dzieci* z Woolpit została uprzednio spisana

przez angielskich kronikarzy Williama z Newburgha oraz Ralpa, opata Coggeshall. Według źródeł historycznych w średniowiecznej Anglii w hrabstwie Suffolk pojawiło się dwoje tajemniczych dzieci o niezwykłym zielonym odcieniu skóry. Chłopiec i dziewczynka nie porozumiewali się w żadnym ze znanych języków<sup>1</sup>. Wspomniana relacja posłużyła Noblistce za inspirację do własnej kreacji bohaterów i (kon)fabularyzacji historiograficznej.

Na wstępie warto zauważyć, iż już sam tytuł tej publikacji może wytrącić nas ze strefy komfortu, budzić wątpliwości i niepewność z uwagi na sugerowaną przez autorkę tzw. ‘bizarność’ treści. Owa ‘dziwność’, ‘nieoczywistość’, ‘śmieszność’ oraz ‘groteskowość’, lecz przede wszystkim budząca ciekawość ‘niezwykłość’ historii, których akcja toczy się w różnych przestrzeniach, skłania ostatecznie do refleksji, że otaczający nas świat, o ile wnikliwie się mu przyjrzymy i porzucimy centryczny punkt widzenia<sup>2</sup>, staje się z czasem coraz bardziej niepojęty. Uświadomienie sobie tego faktu wymaga od nas odwagi, pokory, a co najtrudniejsze – dojrzałości. Według Tokarczuk musimy stać się eks-centryczni, zejść z udeptanych ścieżek myślenia i działania. Noblistka wielokrotnie pokazała, że dysponuje zdolnościami kreacyjistycznymi. Pozostaje wierna utworom, „które mają odwagę opisywać nieznośną dziwność świata”<sup>3</sup>. Tym samym pisarka postuluje wyjście poza obszary dobrze znane i niejako uzgodnione wspólnotowymi nawykami myślowymi, rytuałami, ustabilizowanymi światopoglądami. Nie jest to proste:

owe dziesięć tekstów z *Opowiadań bizarnych* skoncentrowane zostało wokół ludzkich lęków, które odsłaniają również to, co głęboko ukryte w naszej podświadomości. Tokarczuk boryka się zatem z wszechobecnym, także w przypadku człowieka, dualizmem. Z jednej strony starcie natury z kulturą, metafizyczności z fizycznością, tymczasowości z uniwersalizmem, śmiertelności z ponadczasowością, indywidualności z powtarzalnością, egzystencji według norm z wykraczaniem poza nie. To celowe działanie<sup>4</sup>.

Jak widać już na wstępie, samo określenie sytuacji, która jest niejednoznaczna i budzi w nas emocjonalne rozterki – sprawia problem. Katarzyna Szkaradnik stwierdza nawet, iż *Opowiadania bizarne* są „swego rodzaju przeglądem tkwiących głęboko w naszej podświadomości obaw wynikających z poczucia samotności, niespełnienia, wszechobecnego braku, bizarności, a ich lektura skłania do głębokiej refleksji oraz przekraczania granic”<sup>5</sup>. Zapewne z tego powodu autorka sięgnęła po wywodzące się z języka francuskiego skomplikowane tudzież niejednoznaczne w swej interpretacji słowo *bizarre*, umieszczając je w tytule swego tomu opowiadań. Idzie jednak dalej i postuluje stworzenie biblioteki nowych pojęć:

<sup>1</sup> K. Sordyl, *Prefiguracja a historiografia Haydena White’a w opowiadaniu „Zielone dzieci”* Olgi Tokarczuk, „Rocznik Komparatystyczny – Comparative Yearbook” 2021, nr 12, s. 132. Por. A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 87.

<sup>2</sup> O. Tokarczuk, *Czuły narrator*, Kraków 2020, s. 25.

<sup>3</sup> Tamże, s. 108.

<sup>4</sup> A. Nęcka-Czapska, „*Skomplikowany splot sensów*”. Na marginesie „*Opowiadań bizarnych*” Olgi Tokarczuk, „Ruch Literacki” 2022, R. LXIII, z. 3, (372), s. 474.

<sup>5</sup> K. Szkaradnik, *Tam, gdzie świat się rozłazi*, „*Twórczość*” 2018, nr 10, <https://tworczość.com.pl/artukul/tam-gdzie-swiat-sie-rozlazi/> [20.08.2023].

Wypełnijmy [...] [ją] treścią eks-centryczną, taką o której centrum nie słyszało. Będzie nam przecież brakowało słów, terminów, zwrotów, fraz, a kto wie, czy nie całych stylów i gatunków do opisywania tego, co nadejdzie. Będziemy potrzebowali nowych map oraz odwagi i humoru wędrowców, którzy nie zawahają się wystawić głowy poza sferę dotychczasowego świata, poza horyzont dotychczasowych słowników i encyklopedii<sup>6</sup>.

### Literaturę Olga Tokarczuk traktuje

jako nieustanny proces snucia opowieści o świecie, ma [ona zarazem, zdaniem pisarki] większą niż cokolwiek innego możliwość ukazania świata z całością perspektyw wzajemnych wpływów i powiązań. Rozumiana szeroko, jak najszerzej, jest ze swojej natury siecią, która łączy i ukazuje ogrom korespondencji między wszystkimi uczestnikami bytu. To bardzo wyrafinowany i szczególnie sposób komunikacji międzyludzkiej, precyzyjny i zarazem totalny. [...] w swoim najszerszym rozumieniu literatura to przede wszystkim sesam punktów widzenia innych ludzi, wizji świata przefiltrowanych przez niepowtarzalny umysł każdej jednostki. [...] tworzy idee i wyznacza perspektywy, które zapadają nam głęboko w umysł i formatują go<sup>7</sup>.

Noblistka jest zdania, iż trudno jest stworzyć wizję literatury na nowe czasy<sup>8</sup>, zdeterminowane przez globalizację, kapitalizm i konsumpcjonizm, a przy powszechnej technicyzacji także łatwą dostępność i poznawalność. Czasy, które budzą w nas złudne poczucie niewielkości świata. Doskonałą natomiast metaforą momentu, w którym się znajdujemy, jest pewna tajemnicza rycina, o której pisarka wspomina, objawiając nam kulisy własnej twórczości w *Czułym narratorze*. Odwołuje się w nim do publikacji z 1888 roku, wydanej przez Camille'a Flammariona, przedstawiającej „wędrowca, który dotarł do granic świata i wystawiwszy głowę poza ziemską sferę, zachwyca się widokiem uporządkowanego i wielce harmonijnego kosmosu”<sup>9</sup>. Wspomniany francuski astronom zaprezentował w swym dziele człowieka będącego w ruchu – nie jest to jednak wygodny, łaknący atrakcji z przewodnika turysta, który zgodnie z planem porusza się z punktu a do punktu b, pozostając w bezpiecznej izolującej go bańce, strefie komfortu oferty *all inclusive*. Jest nim wędrowiec z pielgrzymią laską, na którego twarzy widnieje zachwyt, podziw, oszołomienie harmonią i wielkością świata poza-widzialnego, na który jest otwarty, pomimo iż za jego plecami jest dość umowny, banalny i nudny świat z jego naturą i kulturą, reprezentowanymi odpowiednio przez wielkie drzewo, rośliny oraz budynki<sup>10</sup>. Olga Tokarczuk akcentuje przy tym, iż jego wizerunek różni się diametralnie od nakreślonego w renesansie przez Leonarda da Vinci człowieka witruwiańskiego, stanowiącego miarę wszechświata.

O roli wędrowca, małości świata i różnicy międzypokoleniowej wypowiada się pisarka m.in. w eseju *Ognozja*. Jego tytuł odnosi się według niej do „narracyjnie zorientowan[ego], ultrasyntetyczn[ego] proces[u] poznawcz[ego], który odzwierciedlając przedmioty, sytuacje i zjawiska, próbuje uporządkować je w wyższy

<sup>6</sup> O. Tokarczuk, *Czuły narrator...*, s. 29.

<sup>7</sup> Tamże, s. 27.

<sup>8</sup> Tamże, s. 28.

<sup>9</sup> Tamże, s. 5.

<sup>10</sup> Tamże, s. 6.

współzależny sens”<sup>11</sup> – swoistą pełnię. Przez ‘ognozję’ rozumie ona umiejętność syntetycznego podejścia do problemów poprzez poszukiwanie porządku zarówno w samych narracjach, jak i detalach, drobnych częściach całości. Ognozja skupia się na pozaprzyczynowo-skutkowych i pozalogicznych łańcuchach zdarzeń, sugeruje się jej związek z teorią chaosu, bywa postrzegana jako alternatywny rodzaj postawy religijnej, upatrującej siły scalającej nie w jakimś ponadbycie, ale w bytach podrzędnych, tak zwanej ‘drobnicy ontologicznej’. Autorka zaznacza, iż upośledzenie w zakresie ognozji przejawia się niemożnością postrzegania świata jako integralnej całości, czyli widzeniem wszystkiego osobno; zaburzona jest wtedy funkcja wglądu w sytuację, syntezy i kojarzenia faktów pozornie ze sobą niepowiązanych. Nawet wówczas, jak pociesza nas pisarka, sytuacja nie jest beznadziejna i można ją uzdrowić: „W terapii ognozji często używa się metody leczenia powieścią (ambulatoryjnie stosuje się też opowiadania)”<sup>12</sup>.

Co się zaś tyczy definicji ‘podróży’, pozwolę sobie przytoczyć słowa Jamesa Clifforda, amerykańskiego antropologa, który tym terminem określił różne mniej lub bardziej dobrowolne praktyki opuszczania domu, aby udać się do jakiegoś odmiennego miejsca. Takie przemieszczanie się mogło mieć według uczonego cel materialny, duchowy lub naukowy, przy czym do XIX wieku dobrowolnymi podróżnikami byli najczęściej pielgrzymi<sup>13</sup>. W 1979 roku socjolog Eric Cohen opublikował artykuł o pielgrzymowaniu pod tytułem *A Phenomenology of Tourist Experiences* i zawarł w nim ciekawą koncepcję teoretyczną, tzw. analizę procesualną, odwołującą się do idei *rites de passages* (obrzędu przejścia) Arnolda van Gennepa. Chodziło w niej o tzw. rytę, rytuały przejścia, które towarzyszą każdej zmianie miejsca, stanu, pozycji społecznej, wieku. Wyróżniamy w tym przypadku trzy fazy rytuału. Pierwszą z nich jest oddzielenie się, separacja, oderwanie się jednostki od grupy, od stanu, m.in. określonego miejsca w społeczeństwie i warunków kulturowych. Druga faza, tzw. liminalna/progowa, jest etapem przejścia przez rzeczywistość kulturową, mającą niewiele elementów oczekiwanych. Ostatnia faza to etap agregacji/reinkorporacji, czyli ponownego włączenia w struktury. Pielgrzymki cechuje emocjonalne napięcie, religijna atmosfera, sakralny charakter, zbliżenie do obiektów kultu, świeckość dotyczy natomiast np. realnych zagrożeń czy niewygody podczas przemieszczania się<sup>14</sup>. Antropolog Victor Turner twierdził, iż podstawową funkcją pielgrzymek jest masowe wyciąganie ludzi z ich struktur, mają one zatem głównie charakter liminalny<sup>15</sup>. Dlaczego w ogóle wspominam o tych rytuałach przejścia? Ponieważ chciałabym w tym miejscu nawiązać do koncepcji

<sup>11</sup> Tamże, s. 28.

<sup>12</sup> Tamże, s. 28–29.

<sup>13</sup> J. Clifford, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii* [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, przeł. S. Sikora, Warszawa 2004, s. 178.

<sup>14</sup> E. Cohen, *A Phenomenology of Tourist Experiences*, „Sociology. The Journal of the British Sociological Association”, 2, s. 179–199.

<sup>15</sup> V. Turner, *The center out there: Pilgrim's Goal*, „The History of Religion” 1973, 12, s. 191–230.

Mircei Eliadego, na którego tezy Olga Tokarczuk w swojej twórczości często się powołuje, dotyczącej istnienia w każdej religii zarówno sfery świętej, jak i sfery absolutnej rzeczywistości, wspólnie stanowiących centrum<sup>16</sup>. W chaosie dzisiejszego świata może ono być odległe, a drogę do niego odnajdziemy podczas pielgrzymki, przy czym centrum to nie ma związku tylko z religijnością. Socjolog Edward Shils twierdzi, iż każda społeczność posiada jakieś charyzmatyczne centrum najwyższych wartości. Warunkiem ich poszukiwania jest alienacja z własnego środowiska i kultury<sup>17</sup>. Jaki jest jednak powód poszukiwania centrum? Wspomniany już Eric Cohen uważa, iż gdy człowiek decyduje się dobrowolnie na podróż – to ewidentnie brak czegoś w jego życiowej przestrzeni, i właśnie ten problem dotyczy bohaterów opowiadania Olgi Tokarczuk *Zielone Dzieci*.

## 2. Rzeczywistość wielorako pograniczna

W opowiadaniu *Zielone Dzieci* sugerowana przez autorkę ‘bizarność’, owa ‘dziwność’, ‘nieoczywistość’, ‘śmieszność’, ‘groteskowość’, lecz przede wszystkim budząca ciekawość ‘niezwykłość’, na którą uważny czytelnik powinien zwrócić uwagę, odnosi się niewątpliwie do kategorii przestrzennej. W analizowanym opowiadaniu fascynuje autorkę szczególnie rzeczywistość wielorako pograniczna, zogniskowana na różnych manifestacjach dziwności, odmienności i nadzwyczajności. Są one zawarte w opisie zdarzeń na Wołyniu, sporządzonym przez Williama Davissona, medyka Jego Królewskiej Mości Jana Kazimierza<sup>18</sup>, który wprowadza czytelnika w swe wspomnienia, pisząc:

Zdarzyło się to wiosną i latem 1656 roku, kiedy to już kolejny rok bawiłem w Polsce. Zjawiłem się tu przed paroma laty na zaproszenie Marii Ludwiki Gonzagi, małżonki królewskiej [...] żeby objąć stanowisko królewskiego medyka i zarządcy ogrodów<sup>19</sup>.

Mamy zatem do czynienia z narracją pierwszoosobową. Protagonista utworu, będący postacią historyczną, opisuje swoje przygody i dzieli się z czytelnikiem przemyśleniami, osadzając je w kontekście historycznym. Mamy podany konkretny rok, informację, kto panował w Polsce w tym okresie, rozpoznajemy żonę władcy – Marię Ludwikę, na Rzeczpospolitą napadają Szwedzi, jest mowa o Wołyniu, a także polskim dowódcy wojskowym w walce wyzwoleniczej – Stefanie Czarnieckim.

Narrator relacjonuje: „Gdy jechałem do Polski, czułem się nieswojo, nie znałem bowiem tego tak bardzo oddalonego od znanego mi świata kraju, i miałem siebie za jakiegoś eks-centryka, kogoś, kto wychodzi poza centrum, w którym wiadomo,

<sup>16</sup> M. Eliade, *Sacrum a profanum*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008, s. 218–219.

<sup>17</sup> E. Shils, *Centre and Periphery* [w:] *The Logic of Personal Knowledge: Essays Presented to Michael Polanyi*, London 1961, s. 117.

<sup>18</sup> O. Tokarczuk, *Zielone Dzieci, czyli Opis dziwnych zdarzeń na Wołyniu sporządzony przez medyka Jego Królewskiej Mości Jana Kazimierza, Williama Davissona* [w:] *teje, Opowiadania bizarne*, Kraków 2019, s. 10.

<sup>19</sup> Tamże.

czego się spodziewać<sup>20</sup>. Jego podróż zaczyna się zatem obiecująco. Jednak już na samym początku drogi wyobrażenia bohatera na temat ‘polskości’ zaczynają budzić nadmierne emocje i niepewność, prawdopodobnie dlatego, że konfrontuje się on z nowym doświadczeniem. Przyznaje szczerze: „pierwsza wyprawa w ten peryferyjny dziki kraj, a zacząłem był jej żałować, już kiedyśmy opuścili przedmieścia Warszawy. Kierowała mną wszakże ciekawość filozofa i botanika<sup>21</sup>. Warto zauważyć, iż jest tu mowa o wieku XVII, kiedy „świat nie znajdował się jeszcze w zasięgu naszych stóp<sup>22</sup> i znaczna redukcja dystansów oraz łatwa weryfikacja informacji nie były jeszcze faktem, a wyprawa uczonego Szkota pochodzącego co prawda z Aberdeen, lecz przez lata osiadłego i rozwijającego swą karierę we Francji – wyprawa na dalekie peryferie, jak sam pisze – na „kraniec Europy<sup>23</sup> – mogła budzić pewne obawy, choćby z uwagi na fakt, iż królewski botanik i autor licznych opublikowanych dzieł, zorientował się, że „[p]rawie nikt ich w Polsce nie znał, lecz ceniono [...] [go], jako że tu ceni się przybyszów z Francji bezkrytycznie<sup>24</sup>. Pomimo serdecznego przyjęcia protagonista wydaje się jednak odczuwać niedowierzanie w szczerze intencje gościnności Polaków, co wyraża w następujący sposób: „Przyjmowano nas niby godnie, goszczono wystawnie i z wielkim przepychem, ale czasem czułem, że co niektórzy mają tu Króla za petenta. A bo i co to za królestwo, gdzie władcę obiera się za pomocą głosowania!<sup>25</sup>. Stara się zatem zachować dystans względem otoczenia, już na wstępie zaznaczając, iż tak naprawdę „ta historia [...] [go] nie dotyczy i jest [...] w niej tylko świadkiem<sup>26</sup>. Swą uwagę koncentruje w pierwszej kolejności na odmiennej kulturze oraz klimacie: „Bał [...] się obcych zwyczajów, gwałtowności ludów wschodnich i północnych, lecz nade wszystko tutejszej nieprzewidywalnej aury, chłodu i wilgoci<sup>27</sup>. Dlatego z obawy przed przeziębieniem i chorobą „przywi[ózł] z Francji kilka najlepszych futer, lecz już pierwszej zimy okazały się one zbyt lekkie i delikatne jak na tutejszą pogodę. Król [...] podarował [...] [mu] futro wilcze, do samych kostek<sup>28</sup>, wiedział bowiem doskonale, iż „zimy w Polsce, jak w ogóle na północy, bywają srogie [...] ta pora roku trwa tutaj długo, a rośliny chowają się wtedy pod śniegiem<sup>29</sup>, co z pewnością, podobnie jak niska temperatura, stanowiło nie lada problem dla botanika.

Na domiar złego jego wizyta zbiegła się z niespokojną sytuacją polityczną w obrębie granic Rzeczypospolitej i licznymi działaniami wojennymi: „Wyglądało na to, że przeciwko polskiemu królestwu zmówiły się wszelkie złe moce. Kraj targany był wojną, pustoszony przez szwedzkie wojska, na wschodzie zaś nękany atakami moskiewskimi<sup>30</sup>. Tak, jak kraj dręczony był najezdami, tak jego króla

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, s. 13.

<sup>22</sup> O. Tokarczuk, *Czuły narrator...*, s. 8.

<sup>23</sup> O. Tokarczuk, *Zielone Dzieci...*, s. 12.

<sup>24</sup> Tamże, s. 11–12.

<sup>25</sup> Tamże, s. 16.

<sup>26</sup> Tamże, s. 12.

<sup>27</sup> Tamże, s. 10–11.

<sup>28</sup> Tamże, s. 11.

<sup>29</sup> Tamże, s. 15.

<sup>30</sup> Tamże, s. 12.

Jana Kazimierza napadały według relacji ataki melancholii, które zwykł leczyć winem i romansami, a z licznych podróży (jego niespokojna natura kazała być mu nieustannie w ruchu, choć w istocie nienawidził opuszczania Warszawy) przywiózł sobie prawdopodobnie z Włoch czy Francji na domiar złego tzw. chorobę dworską, mogącą rzucić się na głowę i pomieszać zmysły.

Orszak posuwał się z północy, gdzie król wizytował stan kraju i próbował zawiązać koalicję z możnowładcami. Pojawiły się tam już siły moskiewskie, a na zachodzie panoszyli się Szwedzi<sup>31</sup>. Nie wróżyło to zatem nic dobrego, tym bardziej iż wszechobecna prywata, a co za tym idzie, degeneracja moralna u wielu magnatów, dominowała nad odpowiedzialnością za losy Rzeczypospolitej. Teoretycznie bowiem władza wykonawcza należała do króla. W rzeczywistości ograniczała się ona do prawa mianowania najwyższych dostojników państwowych: marszałka, kanclerza, podskarbiego i hetmana, którzy pełnili urząd dożywotnio i byli nieusuwalni, nawet w przypadku zdrady Ojczyzny. Nierzadko prowadzili własną politykę, szkodliwą dla kraju. Nie powinien zatem dziwić fakt, iż ogień i miecz miały tam zatrudnienie, a pewnych obrazów, nawet po powrocie do domu, nie dało się zapomnieć. Droga z północy do Lwowa umożliwiła Davissonowi obserwację zła wyrządzanego przez ludzi. Przemoc, gwałt, mord, barbarzyństwo, popalone wsie, zryte pola, szubienice, niepochowane ludzkie ciała, rozszarpane przez zwierzyne.

Wojna to fenomen straszliwy, piekielny – nawet jeżeli siedzib ludzkich nie dotykają same walki, to ona i tak rozchodzi się wszędzie, pod najlichszą strzechę, głodem, chorobą, strachem powszechnym. Serca twardnieją, obojętnieją. [...] Niejeden robi się przy tym okrutny i nieczuły na cudze cierpienie<sup>32</sup>.

Lutowa klęska regimentarza Czarnieckiego w bitwie ze Szwedami pod Gołębim tak się na królewskim zdrowiu odbiła, że ostatecznie wyprawa musiała stanąć na dwa dni. I było tak, jakby na królewskim ciele odbijała się cała choroba Rzeczypospolitej<sup>33</sup>.

Szwedzi tracili, to znowu zdobywali Warszawę, grabiąc ją niemiłosiernie, i te liczne perturbacje skłoniły Davissona do refleksji o fortunie, o tym, że nie bez powodu przyszło mu być tutaj, na tych bagnach, i że Bóg przeznaczył mu to wszystko, aby bezpiecznego ukryć przed przemocą, wojną i ludzkim szaleństwem<sup>34</sup>.

### 3. Regionalne 'osobliwości'

Nie da się ukryć, iż botanik z zaciekawieniem przypatrywał się tubylcom i choć – jako człowiek nauki – musiał wiedzieć, że ludzie różnią się co prawda kolorem skóry, wzrostem czy niektórymi zwyczajami, różnice te giną jednak na tle całej masy podobieństw. Inni funkcjonują podobnie jak my w swoich miastach i krajach, językach i kulturach. Davisson na przykład

<sup>31</sup> Tamże, s. 12–13.

<sup>32</sup> Tamże, s. 16.

<sup>33</sup> Tamże, s. 17.

<sup>34</sup> Tamże, s. 36.

[n]awet w tak trudnych warunkach oddawał [...] się nauce. Od kiedy bowiem przybył [...] do tego kraju, zainteresował [...] [go] pewien miejscowy fenomen, znany wprawdzie na świecie, lecz tutaj nadzwyczaj rozpowszechniony [...] – *plica polonica*, kołtun, jak go tu zwą: dziwny twór ze skręconych, zbitych włosów w różnych postaciach, a to postronków, a to kłębu włosianego, czy jakby warkocza podobnego do bobrzeżo ogona<sup>35</sup>.

Powszechnie uważano, iż kołtun „[był] pełen dobrych i złych mocy, tak iż jego właściciele woleli podobno umrzeć, niż się go pozbyć”<sup>36</sup>. Należy także zaznaczyć, iż „[o]wa przypadłość znana [...] [była] pod wieloma nazwami w całej Europie. We Francji bywa[ła] może najrzadsza, ludzie tam bowiem przywiąz[ywali] wielką wagę do swojego wyglądu”<sup>37</sup>. W Niemczech *plica polonica* występowała jako *Mahrenlocke* albo *Alpzoepf* czy *Drutenzoepf*<sup>38</sup>, w Danii jako *marenlok*, w Walii i Anglii natomiast *elvish knot*, a w Dolnej Saksonii posługiwano się nazwą *selkensteer*<sup>39</sup>. W Szkocji uważało się natomiast, że była to starożytna fryzura dawnych pogan żyjących w Europie, spotykana często u plemion druidzkich. Za początek zaś *plica polonica* w Europie uważa się najazd Tatarów na Polskę pod rządami Leszka Czarnego. Moda ta mogła równie dobrze przywędrować z Indii lub to Hebrajczycy pierwsi odpowiedzialni byli za wprowadzenie zwyczaju spletywania włosów w sfilcowane strąki<sup>40</sup>. Tubylcy zaś mieli różne zdania, jak postępować z *plica polonica*, czyli kołtunem. Jedni uważali, że kołtun to objaw wewnętrznej choroby, którą ten twór wyciąga na zewnątrz i gdyby go ściąć, choroba mogła wrócić do ciała i zabić właściciela. Inni z kolei, ci uważający się za bardziej światowych, twierdzili, że należy go ściąć, gdyż jest siedliskiem wszy i innego robactwa<sup>41</sup>. Fenomen *plica polonica* zrośnie się niebawem w Hajdamowiczach w jedno z Zieloną Dziewczynką Ośródką<sup>42</sup>.

#### 4. Rzeczpospolita jako dzika kraina i panujący w niej chaos

Olga Tokarczuk pokazuje w swym opowiadaniu, jak człowiek oddalił się od natury. Przebywając w obszarze ‘nieucywilizowanej’ Europy (w Rzeczypospolitej), Davisson znalazł się w obcej przestrzeni społeczno-kulturowej, został ponadto zmuszony do wyjścia poza własne zainteresowania z obrębu botaniki. Dystans pomiędzy człowiekiem a naturą zarysowuje się w licznych wypowiedziach bohatera, który z poczuciem wyższości prezentuje swoje poglądy. Co prawda, dostrzegł „[w] tej dzikiej krainie, bagnistej, porosłej lasami”<sup>43</sup> pewne walory, ale zaraz zauważył idące za nimi niedogodności, przekonał się bowiem, iż osady ludzkie

<sup>35</sup> Tamże, s. 13.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Tamże, s. 14.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże, s. 30.

<sup>42</sup> Tamże, s. 35.

<sup>43</sup> Tamże, s. 15.



bywają tu zwykle daleko od siebie położone, tak iż na nocleg zmuszony był wraz z towarzyszami rozkładać się bez marudzenia w byle jakich zatęchłych dworkach, a nawet nocować w karczmie. Toteż, w niedalekim czasie, pomimo przejeżdżania przez gęste wilgotne lasy, zdał sobie sprawę, iż nie ma potworniejszej krainy na ziemi, i zaczął żałować, że się na tę wyprawę zgodził<sup>44</sup>. Bezbronny i lękliwy, wyznaje swoją teorię dotyczącą świata, w którym najodleglejszym kręgiem jest dworek podkomorzego Hajdamowicza. Samotny jak wygnaniec, miał bowiem głębokie przeświadczenie, że do domu nie wróci i

że wobec tych mokradeł wszechobecnych, wobec lasu wilgotnego, niskiego nieba, kałuż pokrytych cienkim lodem, które przypominały rany jakiegoś leżącego na ziemi olbrzyma, wszyscy, biednie czy bogaciej przystrojeni, królowie, panowie, żołnierze czy chłopci, wszyscy [...] [byli] niczym<sup>45</sup>.

## 5. Religijność w sytuacji beznadziei

Davisson zrozumiał podczas wyprawy i wobec powagi sytuacji zamysł królewski, „by się do Lwowa udać i w ten czas straszny, kiedy zewnętrzne siły Rzeczpospolitą rozrywają, oddać kraj pod opiekę najmocniej tutaj czczonej i wysławianej Maryi, Matce Chrystusowej, błagając ją w ten sposób o wstawiennictwo u Boga”<sup>46</sup>. Z początku jednak pojawiło się niedowierzanie i dziwna mu się zdawała ta atencja dla Matki Boskiej. Często miał bowiem wrażenie, że oni tu czczą jakąś boginię pogańską<sup>47</sup>.

## 6. Kilka słów o tym, co nie poddaje się poznaniu, wzbudza entuzjazm i zachowuje cudowny status tajemnicy

Pewnego dnia protagonista zdał relację z rzeczy iście niezwykłej. Twierdził bowiem, iż myśliwi przywieźli pewną ciekawą zdobycz:

Była ona taką, że bez wyjątku oniemieliśmy, łącznie z zaspanym Królem, który natychmiast otrzeźwiał. To dwoje dzieci, drobnych i chudych, ubranych marnie, [...] w jakieś grubo tkane płótno, podarte i umazane błotem. Włosy miały posklejane w postronki, [...] był doskonały przykład *plica polonica*. Dzieci związane niczym sarny i przytroczono do siodła [...]. Zbrojni tłumaczyli, że nie mogli inaczej, bo gryzły i kopały<sup>48</sup>.

Miały one jakieś cztery, może sześć lat. Jednak rozpatrując stan ich zębów, Davisson uznał, że są starsze. Dziewczynka była większa i silniejsza, chłopiec zaś marniutki, zabiedzony, ale rzeński i ruchliwy. Interesująca była ich skóra. Miała bowiem dziwny, niewidziany przez botanika nigdzie wcześniej odcień – ni to mło-

<sup>44</sup> Tamże, s. 17.

<sup>45</sup> Tamże, s. 17–18.

<sup>46</sup> Tamże, s. 18.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże, s. 19.

dego groszku, ni to włoskiej oliwki. Włosy zaś, które w skołtunionych strąkach zwisały im na twarz, były jasne, ale jakby pokryte zielonym nalotem. Prezentowały się niczym omszałe kamienie<sup>49</sup>. Stwierdzono początkowo, że owe Zielone Dzieci były zapewne ofiarami wojny, które natura wykarmiła w lesie<sup>50</sup>.

Sam król w sytuacji, kiedy na horyzoncie dymiły jeszcze popalone wsie, zagarniane szybko przez las – spytał Davissona, czym jest przyroda, a ten odpowiedział mu według swojego przekonania, iż przyroda jest wszystkim tym, co nas otacza, wyjąwszy to, co ludzkie, czyli nas samych i nasze twory. Król mrugał wtedy oczami, jakby robił próbę naoczną, a co widział, nie zdradzał, i stwierdzał: – „To jest wielkie nic”<sup>51</sup>. Tak zwykle widzą świat oczy wychowanych na dworach, gdy wzrok ich zostanie wystawiony na całe skomplikowanie natury, ujrzą tam tylko chaos i owo wielkie nic<sup>52</sup>.

Gdy [jednak] wynoszono owe nieszczęsne złapane w lesie dzieci, powiązane jak jagnięta, jakimś cudownym sposobem dziewczynka wyrwała się służącym i rzuciła się do zbołałych stóp Króla. Poczęła pocierać paluch swoimi skołtunionymi włosami. [...] Jego Wysokość stwierdził po chwili zaskoczony wiele, że boli mniej, po czym polecił, aby dzieci dobrze nakarmiono i odziano<sup>53</sup>.

Kiedy jednak pakowane były bagaże, botanik został tak mocno ugryziony przez chłopca w nadgarstek, że aż mu się krew połała<sup>54</sup>, a przy tym runęło na jego ciało drewno, powodując podwójne złamanie, omdlenie i gorączkę. Sam król czuł się coraz lepiej i pomimo zmartwienia postanowiono, iż orszak ruszy dalej. Poszkodowanego powierzono zaś opiece podkomorzego Hajdamowicza, we dworzec pozostały także Zielone Dzieci<sup>55</sup>.

## 7. Znachorka

Nogę botanika należało jak najprędzej złożyć, zaś medyk najszybciej mógł dotrzeć na miejsce za dwa tygodnie. Obawiano się gangreny. Po tym, jak przez kilka dni chory sam aplikował sobie środki przeciwbólowe, ze Lwowa dotarł w końcu posłaniec, jednak bez lekarza, gdyż ten po drodze został zabity przez jedną z band tatarskich<sup>56</sup>. Kiedy lekarz lwowski wciąż się nie pojawiał, posłano na bagna po jakąś kobietę, która wławszy uprzednio w chorego butelkę okowity, nogę mu nastawiła i złożyła w niej połamane kości<sup>57</sup>. Skuteczna pomoc nijak miała się do przeświadczenia botanika o tym, iż sztuka i praktyka lekarska w Polsce były niedokładne, doktorzy nie wiedzieli o najnowszych odkryciach w anatomii i nauce aptekarskiej,

<sup>49</sup> Tamże, s. 20.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże, s. 21.

<sup>53</sup> Tamże, s. 22.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> Tamże, s. 23.

<sup>56</sup> Tamże, s. 24.

<sup>57</sup> Tamże, s. 26.

polegając na starych jakichś sposobach, bliższych ludowej mądrości niż rezultatom wnikliwych badań<sup>58</sup>. Byłby on jednak nieuczciwy, gdyby zataił swoje kolejne przekonanie, iż nawet na najwspanialszym dworze Ludwika mało który medyk nie był *de facto* szarlatanem, powołującym się na odkrycia i badania wyssane z palca<sup>59</sup>. Jego noga nie zrastała się dobrze. Przychodziła do niego owa babka – szeptucha, jak ją tu nazywali – i nacierała mu zwiotczałe mięśnie jakimś brązowym płynem<sup>60</sup>. Cuchnąca maść, medykament od szeptuchy, okazał się ostatecznie wielce pomocny<sup>61</sup>.

## 8. Paryż jako centrum świata versus peryferyjna Rzeczpospolita

Davisson był uczonym i myślał, że świat jest zbudowany z kręgów wokół jednego miejsca. I że ono, zwane środkiem świata, zmieniało się w czasie. Kiedyś były nim Grecja, Rzym, Jerozolima, a teraz bezsprzecznie była nim Francja, a właściwie Paryż<sup>62</sup>. Twierdził, iż

[z]asada jest prosta: im bliżej środka, tym bardziej wszystko wydaje się prawdziwe i namacalne, im dalej zaś, tym mocniej świat jakby się rozłazi, jak zetlałe płótno w wilgoci. I jeszcze – ten środek świata jest jakby nieco uniesiony, tak że idee, mody, wynalazki, wszystko spływa zeń na boki. Najpierw nasiąkają tym bliskie kręgi, potem kolejne, lecz już słabiej, a do miejsc najdalszych dociera już tylko mała część treści. Zdał sobie z tego sprawę, leżąc we dworze podkomorzego Hajdamowicza, gdzieś na bagnach, zapewne w ostatnim z możliwych kręgów, daleko od centrum świata<sup>63</sup>.

Jak Dante, tak i on mógłby napisać wielką rzecz o kręgach, lecz nie tych w zaświatach, ale w Europie, a każdy z nich zmagalby się z innym grzechem i innej zostałyby poddany karze. Byłaby to zapewne komedia ukrytych gier, łamanych sojuszy<sup>64</sup>, opowieść o manii wielkości niektórych, o obojętności i samolubstwie innych, o odwadze i poświęceniu nielicznych. Bohaterów działających na scenie zwanej Europą nie łączyłaby wcale religia, lecz ufność w zdrowy rozsądek i rozum w tym wielkim dziele boskim. Bóg dał nam zmysły i rozum, by nimi świat badać i wiedzę swoją pomnażać. Tam Europa, gdzie działa rozum<sup>65</sup>.

## 9. Święta, zwyczaj i obyczaje

Nadeszła Wielkanoc, zjawił się ksiądz, by w kapliczce odprawić mszę i przy okazji ochrzcić Zielone Dzieci. We dworze mówiono bowiem, że do nieszczęśliwego wypadku i kontuzji Davissona mógł doprowadzić rzucony przez nie urok.

<sup>58</sup> Tamże, s. 35.

<sup>59</sup> Tamże, s. 35–36.

<sup>60</sup> Tamże, s. 36.

<sup>61</sup> Tamże, s. 38.

<sup>62</sup> Tamże, s. 25.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Tamże, s. 25–26.

<sup>65</sup> Tamże, s. 26.

Były już czyste i schludne, wydawały się także spokojniejsze. Nakazano, by dziewczynka skołtunionymi strąkami natarła chorą nogę botanika. O dziwo, obrzęk się zmniejszył i ból osłabł. Wkrótce nadeszła wiosna i w lichym gospodarstwie podkomorzego, jak relacjonuje gość, krzątano się energicznie. Dwór był wprawdzie bogaty i duży, ale stajnie i stodoły wydawały się pochodzić jakby z dużo dalszego kręgu ucywilizowania<sup>66</sup>. Trudno się dziwić, że dłuższy pobyt w tym miejscu wydawał się mu wygnaniem oraz sprzyjał popadaniu w melancholię<sup>67</sup>. W tym wilgotnym, bagnistym kraju trudno było przyjezdnemu zachować nadzieję, że dobry Bóg pozwoli wrócić mu jeszcze kiedyś do Francji<sup>68</sup>.

## 10. Zielone Dzieci

Hajdamowicze przygarnęli owe dzikie dzieci:

trzymano [je] pod kluczem na parterze lamusa, gdzie znajdowało się mnóstwo rzeczy niepotrzebnych i potrzebnych. Jako że jego ściany były zbite z desek, dzieci przez szpary między nimi wodziły za domownikami wzrokiem. Załatwiały się pod domem, kucając, jadły rękoma, bardzo łakomie, mięsa jednak znać nie chciały i pluły nim. Nie znały też łóżek ani miski z wodą. Przestraszone rzucały się na ziemię i chodząc na czworaka, próbowały gryźć, a skarcone kulily się w sobie i nieruchomiały na dłuższy czas. Ze sobą porozumiewały się chrapliwymi dźwiękami, a gdy tylko zaświeciło słońce, rzucały z siebie odzienie i wystawiały się na słoneczne ciepło<sup>69</sup>.

Uznano, że dzieci te będą dla gościa rozrywką<sup>70</sup>. Dziewczynka z czasem nabrała do ludzi zaufania i pozwoliła mu się dokładnie zbadać. Postronki jej włosów wydawały się ciepłe, jakby z wełny uczynione, pachniały mchem i wyglądało na to, że wrosły w nie jakieś porosty. Skóra oglądana z bliska pełna była małych ciemnozielonych kropeczek. Uznano, że ma ona w sobie coś roślinnego<sup>71</sup>. Rozbierała się i wystawiała do słońca, ponieważ jak każda roślina potrzebowała światła słonecznego, którym karmiła się przez skórę. Poza tym nie musiała jeść wiele, wystarczyły jej same okruchy. Nazwano ją zresztą Ośródką, jak miękki środek chleba<sup>72</sup>. Gardło miała normalne, lecz nie odzywała się. W budowie ciała niczym nie różniła się od zwyczajnych dzieci<sup>73</sup>. Wydawała się śmiała, a nawet butna. Z jej gardła wydobywało się niekiedy warczenie, niczym u dzikiego zwierza, jej wargi rozchylały się. Czasem była w jej wzroku jakaś nieprzystawalność, jakby nie znała ludzkich porządków i patrzyła na wszystkich wokół, jak czasem patrzą zwierzęta, z pewnością siebie, pełną mądrości i pokory dojrzałością, aż wszystkim przechodziły po plecach ciarki<sup>74</sup>.

<sup>66</sup> Tamże, s. 27.

<sup>67</sup> Tamże, s. 28.

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże, s. 28–29.

<sup>71</sup> Tamże, s. 29.

<sup>72</sup> Tamże.

<sup>73</sup> Tamże, s. 29–30.

<sup>74</sup> Tamże, s. 30–31.

Jakiś czas po chrzcie Zielonych Dzieci chłopczyk w nocy zachorował i nagle umarł, a cała służba wzięła to za oznakę jego diabelskości, kogóż bowiem jak nie czarta mogła zabić woda święcona!<sup>75</sup> Przyroda zdawała się żywo reagować na to zdarzenie. Właśnie tego dnia bagna wokół dworu rozgadały się dziwnymi dźwiękami ni to ptactwa, ni to żab – niczym orkiestra żałobna<sup>76</sup>.

Drobne ciało dziecka umyto, ubrano i położono na marach. Wokół ustawiono gromnice. Pozwolono [...] [Davissonowi], jako lekarzowi, [...] zbadać raz jeszcze ciało i serce [mu] się ścisnęło przez chwilę na widok takiego szkraba. Dopiero wtedy, widząc go nagiego, ujrzał [...] w nim dziecko, a nie jakieś dziwo<sup>77</sup>.

Szybko jednak opanował współczucie, tkliwość była bowiem według botanika afektem niegodnym uczonego medyka.

W gruncie rzeczy w ciele dziecka nie było nic dziwnego oprócz koloru skóry, który uczony przypisał długiemu przebywaniu w lesie i wśród sił natury<sup>78</sup>. Pierwszej nocy po śmierci chłopca ciało zniknęło, co wzbudziło przerażenie i zgrozę. Służba rozpowiadała, że mały zielony czort dzięki magicznym mocom udawał śmierć, a potem ożył, powrócił do swoich w lesie i może się zemścić za niewolę<sup>79</sup>. Zapanował wielki niepokój, jakby groził Rzeczypospolitej najazd tatarski<sup>80</sup>. Przez kilka dni żyło się we dworze niczym w oblężeniu, lecz tym razem to nie za przyczyną Turka czy Moskala strach ludzi ogarnął – był to jakiś dziwny lęk, liściasto-zielonkawy, cuchnący błotem i porostami<sup>81</sup>.

Odradzająca się natura i tym razem na wszystko jednak miała lekarstwo, a jej bujność niespotykanych kształtów i kolorów, których Davisson nawet nie znał, przyprawiała go o zdumienie<sup>82</sup>, lecz deficyt książek, papieru i atramentu pozwalał mu zaledwie na szkicowanie roślin. Coraz częściej swą uwagę skupiał na owej dziewczynce, Ośródcie. Ciało miała dziecinne, chude, bez żadnych krągłości<sup>83</sup>. Hajdamowiczowie dali jej ładny strój i buciki, ona jednak ostrożnie je zdejmowała<sup>84</sup>, wkrótce zaczęto uczyć Ośródkę mówić i pisać<sup>85</sup>. Szczególnie upodobała sobie młodego Ryczywolskiego. Feliks był człowiekiem szczęśliwym i pełnym dobrych chęci, pomimo wszystkiego, co go spotkało. Całą rodzinę zabili mu Moskale. Davisson zastanawiał się nad tym, jak on się uchował z tego w zdrowiu ducha i nie poddawał się żadnej melancholii<sup>86</sup>. Nauczył się od niego

<sup>75</sup> Tamże, s. 31.

<sup>76</sup> Tamże.

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> Tamże, s. 32.

<sup>79</sup> Tamże.

<sup>80</sup> Tamże.

<sup>81</sup> Tamże, s. 33.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> Tamże, s. 33–34.

<sup>84</sup> Tamże, s. 34.

<sup>85</sup> Tamże.

<sup>86</sup> Tamże, s. 34–35.

już wiele i miałby szansę na wielką karierę<sup>87</sup>, choć zdawał się ociążały od polskiej kuchni<sup>88</sup>.

Na bagnach uroczyście obchodzono dzień świętego Krzysztofa, po nim po raz pierwszy usłyszano głos Osródkki. Odezwała się do młodego Ryczywolskiego, a gdy ten, zdumiony, zapytał ją, dlaczego do tej pory nie mówiła, odparła, że nikt jej o nic nie pytał, co poniekąd było prawdą, bo założyli, iż ona mówić nie potrafi. Mówiła jakąś tutejszą gwarą rusińską. Miała głos, który do niej nie pasował – niski, jakby męski; nie był to w żadnym razie głos młodej dziewczynki, brzmiał bowiem, jakby słowa płynęły gdzieś z zaświatów<sup>89</sup>.

Lato było w pełni, a wokół dziecka z dnia na dzień w coraz większej liczbie zbierali się młodzi z dworu, a dziewczynka opowiadała, że w lesie, daleko za bagnami jest kraina, w której ludzie żyją na drzewach, a śpią w dziuplach:

W ciągu księżycowego dnia wędrują na same szczyty drzew i tam wystawiają nagie ciała do księżycy, od czego ich skóra robi się zielona. Dzięki temu światłu nie muszą wiele jeść i wystarczają im leśne jagody, grzyby i orzechy. A jako że nie trzeba tam ziemi uprawiać ani siedzib budować, praca wszelka wykonywana jest dla przyjemności<sup>90</sup>.

Nie ma tam żadnych władców ani panów, nie ma chłopów ani księży<sup>91</sup>, a kiedy się kto z kim polubi, to z nim zostaje na jakiś czas. Gdy mu zaś uczucie przejdzie, odchodzi do kogoś innego. Z tego się biorą dzieci. A gdy się już takie dziecko pojawi, za rodziców ma wszystkich<sup>92</sup>.

Czasem, gdy wejdą na najwyższe drzewo, mający im w oddali nasz świat, widzą dymy spalonych wsi i czują swąd spalonych ciał. Wtedy szybko zmykają pod liście, nie chcą bowiem paskudzić sobie oczu takimi widokami ani psuć nosa takimi zapachami. Jaskrawość naszego świata ich brzydzi i odrzuca. [...] nigdy żadni Tatarzy ani Moskale do nich nie dotarli. Myślą, że jesteśmy nierealni, że jesteśmy złym snem<sup>93</sup>.

Wiodą życie bez świadomości istnienia Boga, nie zauważają zimy, którą przespiają<sup>94</sup>, a ich sny są dla wszystkich wspólne, dlatego nigdy się nie nudzą. Przez całe księżycowe dnie wystawiają na jego promienie blade ciała, aż się zdrowo zazielenią<sup>95</sup>; mają też swój sposób porozumiewania się ze zwierzętami, a ponieważ nie jedzą mięsa ani też nie polują, zwierzęta przyjaźnią się z nimi i pomagają im, a nawet opowiadają im swoje zwierzęce historie, dzięki czemu ludzie ci stają się mądrzejsi i lepiej znają naturę<sup>96</sup>. Istnienie ich jest ściśle powiązane z cyklem przyrody, stanowiącej swoistą barierę przed ludzką ingerencją, opiera się na wza-

<sup>87</sup> Tamże, s. 35.

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> Tamże, s. 36–37.

<sup>90</sup> Tamże, s. 38.

<sup>91</sup> Tamże, s. 39.

<sup>92</sup> Tamże.

<sup>93</sup> Tamże.

<sup>94</sup> Tamże, s. 40.

<sup>95</sup> Tamże.

<sup>96</sup> Tamże.

jemnym szacunku, a nie współzawodnictwie. W kwestii śmierci „[o]ni uważają się za owoce. Człowiek jest owocem, [...] i zjedzą go zwierzęta. Dlatego swoich zmarłych przywiązują do gałęzi drzew i czekają, aż ciało pożrą ptaki i zwierzyzna leśna”<sup>97</sup>. Każda wizja lepszego świata rodzi się w wyobraźni.

Dariusz Kulesza porównuje sposób koegzystencji wspomnianego Zielonego Ludu do heterotopii<sup>98</sup> – miejsca innego niż świat, który znamy. Jest tutaj mowa o czymś w rodzaju rzeczywistości alternatywnej, w której nie ma mowy o zabijaniu i zjadaniu, traktowaniu przez człowieka innych istot w sposób przedmiotowy, brak jest niewolniczego przywiązania do pracy, rywalizacji i agresji. Tokarczuk wypowiada się o heterotopii w następujący sposób:

Nagle mechanizmy altruistyczne, wspierające, przestaną być dziwactwem organizmów nieprzystosowanych i skazanych na wymarcie, ale staną się równie „naturalne”. Heterotopianie tak właśnie widzą przyrodę. Dzięki temu nie traktują innych istot jako użytecznych przedmiotów i nigdy nie wykorzystują ich dla własnych korzyści. Nie ma mowy o zabijaniu i zjadaniu. To są partnerzy, bliscy. Inni i czasem kłopotliwi, ale jednak bliscy. Heterotopianie zakładają raczej wzajemny szacunek i koegzystencję niż współzawodnictwo i naturalną sprzeczność interesów<sup>99</sup>.

## 11. Powrót do centrum świata

Miał on nastąpić w połowie sierpnia, gdy bagna jeszcze bardziej przeszły i drogi nabrały twardości. Wtedy zjawił się wreszcie w Hajdamowiczach posłaniec od króla. Przybył z wygodnym powozem, kilkoma zbrojnymi oraz listami i darami. Były tam nowa odzież i dobre trunki. Davissona tak wzruszyła ta królewska hojność, że się rozplakał. Radość jego była tym większa, że za dni kilka dni mieli wyruszyć z powrotem do centrum jego świata, czyli do Paryża. Botanik dość miał bowiem tego dworu tutaj między lasami i bagnami schowanego, tego gnjącego listowia, tych much, pajaków, robaków, żab, chrabąszczy wszelkiej maści, wszechobecnej wilgoci, zapachu mułu, gęstej otumaniającej woni zieleni. Już go to wszystko mierziło<sup>100</sup>.

Pełnia przypadła na pierwsze dni września i jednej z ostatnich nocy przed wyjazdem okazało się rankiem, że wszystkie dzieci i cała młodzież zniknęli z dworu bez śladu, całe potomstwo tej osady, zniknął też piękny młody Ryczywolski, którego Davisson już widział przy sobie na francuskim dworze<sup>101</sup>. Zaczęto przypuszczać, że w zniknięciu maczała ręce jakaś siła nieczysta<sup>102</sup>. Odkryto ciało dziecięce umieszczone wysoko na jednym z drzew, ciało owego

<sup>97</sup> Tamże, s. 41.

<sup>98</sup> D. Kulesza, *O „Drzewie” Wiesława Myśliwskiego i kilku dendrologicznych tropach literatury polskiej po 1989 roku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica” 2020, nr 8, s. 36–37.

<sup>99</sup> O. Tokarczuk, *Moment niedźwiedzia*, Warszawa 2012, s. 12.

<sup>100</sup> O. Tokarczuk, *Zielone Dzieci...*, s. 41.

<sup>101</sup> Tamże, s. 42.

<sup>102</sup> Tamże.

Zielonego Chłopca, który zmarł wiosną i do tego momentu został już objedzony przez ptaki.

Zniknęło z osady wszystko, co świeże i młode – i przyszłość zniknęła. Las stał murem wokół Hajdamowicz, jakby był wojskiem najpotężniejszego królestwa na całej ziemi i jakby teraz właśnie jego heroldowie ogłaszali odwrót. [...] W ostatni, nieskończonej wielkości krąg świata, poza cień liścia, poza płamę światła, w wieczny cień. [...] [Z]rozumieci [...] wszyscy [...] że młodzi już się nie odnajdą, że odeszli do księżycowego świata<sup>103</sup>.

Davisson płakał, gdy królewski powóz ruszał.

Opuszczał [...] oto ostatni krąg świata, jego obmierze wilgotne rubieże, jego niezapisany nigdzie ból, jego rozmyte niepewne horyzonty, za którymi już jest tylko Wielkie Nic. I znowu zmierzał [...] do centrum, tam gdzie od razu wszystko nabiera sensu i układa się w spójną całość”<sup>104</sup>,

spisując zarazem to, co na rubieżach Rzeczypospolitej zobaczył; licząc, że czytelnik pomoże mu pojąć, co się tam wtedy wydarzyło i co mu, jako uczonemu, zrozumieć było trudno. Ostatecznie ogarnął go smutek, jaki często nachodzi nas po podróży, odczuwany zwykle, jak twierdzi Olga Tokarczuk, kiedy wracamy do domu po intensywnych doznaniach związanych z daleką wyprawą, kiedy wydaje się, że dotarliśmy do jakichś granic albo doświadczyliśmy czegoś, co nie byłoby nam dane, gdybyśmy się nie urodzili w epoce, w której podróż stała się czymś więcej niż przywilejem lub przekleństwem – przygodą<sup>105</sup>.

## 12. Podsumowanie

Literaturę traktuje Olga Tokarczuk jako nieustanny proces snucia opowieści o świecie, ma ona bowiem – zdaniem pisarki – większą niż cokolwiek innego możliwość ukazania go z całością perspektyw. To przede wszystkim sezam punktów widzenia innych ludzi, wizji świata przefiltrowanych przez niepowtarzalny umysł każdej jednostki. Noblistka jest jednak zdania, iż trudno jest stworzyć wizję literatury na nowe czasy, które budzą w nas złudne poczucie niewielkości świata.

Historia Zielonych Dzieci z Woolpit w Anglii posłużyła Tokarczuk za inspirację do własnej kreacji bohaterów i (kon)fabularyzacji historiograficznej. Opowiadanie *Zielone Dzieci* niesie przesłanie, by starać się odnaleźć w sobie czułość dla tego, co inne. Choć trudno jest zmienić świat, warto krytycznie przyglądać się schematom i kategoriom służącym do matrycowania rzeczywistości, a także wydarzeniom historycznym, które mają wpływ na myślenie ludzi i stanowią przyczynek do zmian zachodzących w ich otoczeniu.

Losy Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy, relacjonowane przez medyka Jego Królewskiej Mości Williama Davissona, są dla pisarki jedynie tłem. Najważniejsze staje się wyjście narratora poza centrum – Turnerowskie liminalne opuszczenie przez człowieka znajomych mu struktur. Uczony botanik

<sup>103</sup> Tamże, s. 43.

<sup>104</sup> Tamże, s. 43–44.

<sup>105</sup> O. Tokarczuk, *Czuły narrator...*, s. 7.



przedstawia odwiedzany przez siebie kraj, bazując na stereotypach i uprzedzeniach, jako zacofany w stosunku do Europy Zachodniej zaścianek, który w trakcie podróży, w miarę posuwania się królewskiego orszaku naprzód, coraz trudniej pojąć rozumem. Tokarczuk balansuje w swym opowiadaniu między codziennością a niesamowitością, zaś bizarność treści prowadzi u niej do uważnego spojrzenia na drugi byt. Kluczowy jest przy tym ruch poza centrum i peryferyjne osadzenie opisywanych wydarzeń.

Warto, by opuszczenie bezpiecznych obszarów i fizyczna bądź mentalna podróż do jakiegoś nieznanego miejsca w celu poznawczym były dobrowolnym otwarciem się na to, co nieracjonalne. Tymczasem kluczowi bohaterowie opowiadania – żyjące w lesie rodzeństwo, są dla botanika zbyt tajemniczy i mimo chęci dokonania przez uczonego ich naukowego opisu – wymykają się racjonalnemu rozumowaniu medyka, który nie jest w stanie wyzbyć się postrzegania ich z perspektywy oceniającego turysty. Upośledzonego w zakresie ognozji Davissona cechuje niemożność postrzegania świata jako integralnej całości, czyli widzenia wszystkiego osobno. Nie jest on bowiem typem wędrowca zachwycającego się harmonią i wielkością świata poza-widzialnego. Uczony jest na niego mentalnie zamknięty, bowiem ogranicza go jego umowny, banalny i nudny świat. Brakuje mu umiejętności syntetycznego podejścia do problemów poprzez poszukiwanie porządku w detalach, drobnych częściach całości, zdolności do koncentracji uwagi na pozaprzyczynowo-skutkowych i pozalogicznych łańcuchach zdarzeń. Davisson nie rozumie centrum najwyższych wartości odwiedzanego kraju, gdyż został w pewnym sensie do podróży zmuszony, a co za tym idzie – alienacja z własnego środowiska i kultury zachodnioeuropejskiej nie została osiągnięta, gdyż podróżnik cały czas skupiał się na krytyce warunków panujących w Rzeczypospolitej, zachowywał dystans do otoczenia oraz nieustannie myślał o swej agregacji/reinkorporacji, czyli ponownym włączeniu w znajome struktury. Pragnął bowiem jak najszybciej wrócić do Paryża.

## Bibliografia

- Clifford J., *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii* [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, przeł. S. Sikora, Warszawa 2004, s. 139–179.
- Cohen E., *A Phenomenology of Tourist Experiences*, "Sociology. The Journal of the British Sociological Association", 2.
- Eliade M., *Sacrum a profanum*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008.
- Grabski A.F., *Dzieje historiografii*, Poznań 2003.
- Kulesza D., *O „Drzewie” Wiesława Myśliwskiego i kilku dendrologicznych tropach literatury polskiej po 1989 roku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica” 2020, nr 8, s. 27–42.
- Nęcka-Czapska A., „Skomplikowany splot sensów”. Na marginesie „Opowiadań bizarnych” Olgi Tokarczuk, „Ruch Literacki” 2022, R. LXIII, z. 3 (372), s. 474.
- Shils E., *Centre and Periphery* [w:] *The Logic of Personal Knowledge: Essays Presented to Michael Polanyi*, London 1961.

- Sordyl K., *Prefiguracja a historiografia Haydena White'a w opowiadaniu „Zielone dzieci” Olgi Tokarczuk*, „Rocznik Komparatystyczny – Comparative Yearbook” 2021, nr 12, s. 131–149.
- Szkaradnik K., *Tam, gdzie świat się rozłazi*, „Twórczość” 2018, nr 10, <https://tworczość.com.pl/artukul/tam-gdzie-swiat-sie-rozlazi/> [20.08.2023].
- Tokarczuk O., *Czuły narrator*, Kraków 2020.
- Tokarczuk O., *Moment niedźwiedzia*, Warszawa 2012.
- Tokarczuk O., *Zielone Dzieci, czyli Opis dziwnych zdarzeń na Wołyniu sporządzony przez medyka Jego Królewskiej Mości Jana Kazimierza, Williama Davissona* [w:] tejsze, *Opowiadania bizarne*, Kraków 2018.
- Turner V., *The center out there: Pilgrim's Goal* [w:] *The History of Religion* 12, 1973.

## William Davisson's remarks on the 17th-century Poland based on Olga Tokarczuk's story *The Green Children*

### Abstract

Olga Tokarczuk draws the reader's attention and makes them sensitive to complex, ambiguous, often hidden, and even metaphysical phenomena. The writer is particularly fascinated by the multifaceted reality, focused on various manifestations of strangeness, otherness and extraordinary. It should be noted that Polish culture is one of the most important issues raised by this outstanding writer. No wonder, because it is created by a man on whom the Nobel Prize winner focuses her attention with extraordinary insight, often in a stepwise manner. Reflections on broadly understood Polishness in Olga Tokarczuk's story *The Green Children* is one of the stories described by the author in the collection *Tales of the Bizarre* published in 2018. In this work, stylized as a diary of an authentic historical figure, a Scottish doctor, botanist and researcher of peculiarities reports on his observations carried out on the borders of the Polish-Lithuanian Commonwealth. Will this peripheral country manage to interest him in some local phenomenon? Will it find a tempting alternative to human societies torn apart by wars and disasters? Will he manage to return from his trip to France? The paper attempts to characterize 17th-century Poland, reflecting on identity and borders, as well as on the place of man in the world of nature.

**Keywords:** Olga Tokarczuk, William Davidson, literature, travel, border, bizarreness, Polishness

**Ewelina Michta**, dr, ur. 10 lipca 1982 r. w Warszawie. 2001–2006 studia magisterskie w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2006–2010 studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim: „*Bardzo przyjemnie zasiąść po śniadaniu do pisania...*”. *Motyw jedzenia i picia w twórczości Tomasza Manna*, Instytut Germanistyki UW, Warszawa 2010, 396 ss., 2010–2024 adiunkt, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Germanistyki UW, 2019–2024 Członek Rady Naukowej Instytutu Germanistyki, 2024–2028 Członek Rady Wydziału Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego, Koordynator Programu Erasmus+. Zainteresowania badawcze dotyczą: kultury kulinarnej, historii sztuki, historii mody, literatury niemieckojęzycznej XX i XXI w., związków polsko-niemieckich w kulturze i literaturze, zjawiska globalizacji, pozycji i roli kobiet w przestrzeni publicznej, twórczości szwajcarskiego pisarza i dziennikarza Petera Stamm.